DZWONEK TRZECIEGO ZAKONU S.O.N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO



ROK XLIV. — LWÓW — LIPIEC 1930. — Nr. 7.



Miłość to radość, to szczęście,
Miłość, to pokój w kraju,
Miłość, to ofiarność i po-
święcenie siebie dla drugich,
Miłcść, to raj na ziemi!

O. Maurycy Rzecznik.

(Pójdźmy za św. Franciszkiem)
broszurka.



Doktor Seraficki Św. **Bonawentura.**

Św. Bonawentura

Nie pomieszczajcie w „Dzwonku“ starych autorów, nawet św. Bonawentury, bo ogromnie tchną starzyzną, za mało w nich świeżości... Tak pisał do mnie niedawno mąż poważny, dość nawet oczytany a co dziwniejsza, cieszący się sławą znawcy ducha franciszkańskiego.

Z żalem i przykrością czytałem tę uwagę, w której pokutuje duch czasu. Tak to wygląda, jakgdyby ktoś mi powiedział: „pisz ksiądz o kościele Chrystusowym, ale o Chrystusie nic mi nie wspominaj“!

Bo przecież Doktor seraficki św. Bonawentura jest wprost czemś nieodłącznem od ducha franciszkańskiego. Jak nie można wyobrazić sobie Zakonu OO. Dominikanów bez Doktora anielskiego św. Tomasza z Akwinu, tak i nasz Zakon bez tego Doktora serafickiego, byłby czemś niezupełnem, byłby że tak się wyrażę: organizmem bez szkieletu.

Wszak i Pan Jezus, choć zostawił Kościół swój w ręku prostaczków, to przecież już zaraz w zaraniu dziejów posyła mu doktorów, wielkich myślicieli, genjalnych mistrzów słowa i pióra i ci dopiero

opromienieni mądrością Ducha św. i blaskiem cnót, ujmują świętą naukę Chrystusową we wspaniałe ramy nauki i wiedzy. Dlaczego? Czy może nie wystarczyłaby ludziom sama Ewangelja św.?

O nie! Ale głębokie zasady nauki Chrystusowej potrzebowały rozprowadzenia, wyjaśnienia, zastosowania słowem, mądrość nawet ta stworzona, jako córa Boskiej Mądrości musiała wsławić Boga na ziemi, a ludziom ułatwić zrozumienie prawd Bożych.

Tak rzecz się ma, — pisze na jednem miejscu swoich arcydzieł św. Bonawenturą — i, z Zakonem św. Franciszka z Asyżu.

„Wyznaję w obliczu Boga, że to właśnie sprawiło, iż tak całą duszą pokochałem życie św. Franciszka, boć ono całkiem upodabnia się początkom i rozwojowi Kościoła św. Kościół naprzód wywodzi się od prostaczych rybaków a potem wydaje tak czcigodnych Doktorów. To samo znajduję w miłości franciszkowej“ [1]). (Epist. de 3 quest. Op. om. T. VIII, str. 336).

Ani wiedziałeś, ani się spodziewałeś święty mój Doktorze, że pisząc te słowa, sam o sobie prorokował będziesz.

---

[1]) Dzieło św. Franciszka, nazywa rzewnie św. Bonawentura: *miłością!* przyp. red.

Istotnie, Doktor seraficki św. Bonawentura, którego w tym miesiącu uroczystość obchodzimy, jest:

1. Kolumną Zakonów franciszkańskich.

2. Uosobieniem ducha franciszkańskiego.

3. Franciszkowego Zakonu — wielką i największą chlubą.

1. Św. Bonawentura jest kolumną Zakonów franciszkańskich.

Dzieło Biedulka asyskiego było skończone. Podłożył św. Franciszek pod Zakon swój podwaliny wiekami niespożyte tak, że sam Chrystus Pan w objawieniu zapewnia Świętego, iż Zakon Jego przeżyje wieki i pokolenia, potrwa aż do końca świata!

Ale takie arcydzieło potrzebowało, jak owo Chrystusowe, swoich doktorów, uczonych i myślicieli, którzyby je wchłaniali w siebie; a wchłonąwszy rozdzielali, rozdrabniali w swej wielkiej duszy i pili i pić dawali drugim, kroplę po kropelce ten cudów cud!

Trzeba było człowieka, któryby sprostał takiemu olbrzymowi ducha jakim był Franciszek i odgadł wszystko co było na dnie tej duszy; człowieka, coby wyczaro-

wał przyszłość i szeptał godną modlitwę czci, wdzięczności i uwielbienia dobremu Bogu.

Takim człowiekiem opatrznościowym jest właśnie nasz św. *Bonawentura.*

Św. Bonawentura dokonał wielkiej rzeczy. On wszedł do Zakonu św. Franciszka, przejął się nawskróś jego duchem a potem na tym duchu tak się urobił, rozrósł, spotężniał, iż w łonie Zakonu stał się owym mistycznym szkieletem, *kolumną,* na której Zakon ten święty spoczął z błogosławioną pewnością — jak na opoce.

Jak tego dokonał?

Wiele by o tem pisać można. A tu ani miejsca, ani czasu niema! Toż najlepiej odpowiem wam na to pytanie, rozwijając drugi punkt naszych rozważań.

Św. Bonawentura rozrósł się w Zakonie do rozmiarów olbrzyma i bohatera dlatego przedewszystkiem, bo tak sobie przyswoił zasady franciszkowe, tak w nie wszedł, tak je wyłożył głęboko i wspaniale, że wydaje się wprost wcieleniem,

2. Uosobieniem Ducha franciszkańskiego.

1. Św. Franciszek był mężem wielkiej miłości. Miłość stanowi nawet cechę charakterystyczną Zakonu franciszkańskiego. Im kto więcej kocha, tem jest prawdziwszym synem św. Franciszka.

Ale św. Bonawentura kochał Boga aż do zachwytów. Na tych samych miejscach, gdzie jego Zakonodawca i On zachwyceń doznawał! Kiedy pisał, wpadał także w ekstazę, jak to było na Alwernji i w Paryżu. On jeden tylko po św. Franciszku otrzymał od Stolicy św. przydomek: *seraficki*. Mam trzy klejnoty najdroższe sercu pod słońcem: seraficki Zakon — Matkę, serafickiego Ojca Franciszka i serafickiego Doktora i Mistrza — Bonawenturę!

2. Drugą, tamtej równorzędną, cnotą serca franciszkowego — to „Madonna Bieda".

Ale kto chce poznać ducha ubóstwa, jakim żył św. Bonawentura, ten niech sobie przeczyta jego wspaniałą „Apologję ubogich", jaką nawet św. Tomasz, mistrz mistrzów i doktor anielski poszczycić się nie może! Kto chce umieć śpiewać peany na cześć ubóstwa, ten niech się poświęci uważnie studjom dzieł bonawenturjańskich takich jak: „O doskonałości życia", „O doskon. ewang." i w. i., a stanie się specjalistą w tej materji.

3. Ale i przykładem własnego życia zwłaszcza jako Generał Zakonu, wykazał św. Doktor, jak jest bardzo uosobieniem ducha franciszkańskiego.

Wprowadził do Zakonu wzorową obserwę. Łagodził spory i waśnie. Wznowił i sam utworzył mnóstwo nabożeństw w duchu franciszkańskim pojętych. Ujmował zawsze wszystkich anielską łagodnością i pokorą, cnotami nawskróś franciszkowemi. Przy całej dobroci był jednak zawsze stanowczym i ostre wymierzał kary za brak ducha Bożego. Ujął wreszcie ideały franciszkowe w ramy nauki i pisał na temat reguły naszej świętej traktaty niedoścignionej wspaniałości, głębokości i mocy. On to wydał pierwsze Konstytucje zakonne, które od miasta Narbony, gdzie się kapituła Braci odbyła — narbońskiemi konstytucjami są zwane. On to też najgenjalniej ujął postać św. Franciszka w nieocenionej nigdy „Legendzie". Słowem, własną duszę przelał na papier nie spodziewając się, że stworzy tem, najidealniejszy obraz i najautentyczniejszą podobiznę swego Serafickiego Ojca.

4. Na zakończenie dodam i to jeszcze, że cecha, która św. Franciszka z pośród Świętych znacznie wyróżnia, to duch poezji. Święty Franciszek jest królem pieśni!

Otóż z grona niepoliczonych naśladowców świętego Patrjarchy wybija się, jak orzeł w polotach swej niedościgłej liryki — święty Bonawentura. Niema świętego, którego dusza podobnie jak

dusza Doktora serafickiego, umiałaby tak nastroić lutnię swych uczuć i, pieśni tony wznieść na takie zawrotne szczyty, po jakich szybował duch Bonawentury!

Jego „filomena“, „siedm słów“, „pieśń o krzyżu“ to arcydzieła chrześcijańskiej liryki, genjalnej improwizacji. A i te prozą pisane nawet filozoficzne dzieła, tchną wiosną anielskiej pogody i takiego polotu duch, że Gerson jeden z najtęższych umysłów średniowiecza powiada, iż u Bonawentury najbardziej suche i jałowe rozumowania, napiętnowane są tak dalece duchem nadziemskiej poezji, że wszystko co napisze zda się być modlitwą.

A Leon XIII wielki papież tercjarz woła: On (Bonawentura) za rękę niejako uchwytuje duszę i prosto do nieba ją wiedzie!

Tak jest! skutkiem tego wszystkiego i dla wielu innych jeszcze przyczyn,

3. Św. Bonawentura jest Zakonu franciszkowego wielką i największą chlubą!

Św. Bonawentura należy przedewszystkiem do największych Doktorów Kościoła. Stoi niejako na pograniczu między Ojcami a Doktorami Kościoła, w myśl bulli: „Triumphalis Jerusalem“. Był kardynałem, a jako taki książę Kościoła św.

i Legat a raczej pełnomocnik Ojca św. Grzegorza X, oddał św. Bonawentura Kościołowi niespożyte przysługi, jednając na soborze w Lionie w r. 1274 Greków z Kościołem rzymskim. A że to chwała syna opromienia macierz, toż słusznie chlubą Zakonu zwie się św. Bonawentura.

Mądrą radą swoją wspierał też Doktor seraficki rządzących Kościołem papieży, a głos jego wywierał wpływ decydujący nawet w wyborach Namiestników Bożych na ziemi, jak to się zdarzyło przy elekcji Grzegorza X w Witerbio. Nie chlubaż to dla Zakonu, że przez dzieci swe święte i mądre, Zakon ten Kościołem Jezusowym rządził?

A cóż dopiero mówić o sławie bezmiernej, jaka okala skroń św. Bonawentury a z nim Zakon cały, skutkiem serafickiej nauki i mądrości św. Doktora?

Ojcowie nasi polscy, którzy z takim zapałem zgłębiają olbrzymie dzieła Świętego Doktora, szczególnie jednak Ojcowie włoscy z Quaracchi, mogą na żądanie opowiadać wam całymi dniami o tych skarbach mądrości, jakie Doktor seraficki zamknął w swych miodopłynnych mowach tzw.: *„Sermones“*, w swych traktatach ascetyczno-mistycznych zw.: *„Opuscula“*, w swych dziełach filozoficznych zw. *„Sentencje“* i teologicznych zw.

„Traktaty", w pracach historycznych jak nieśmiertelne *„Legendy" większa i mniejsza,* w swych utworach poetycznych zw. *„Carmina"*, i wreszcie w swych słynnych *orędziach pasterskich* jako Generał Zakonu oraz w pracach rozwojowi tegoż Zakonu poświęconych!

O Święty Ojcze Bonawenturo! jesteś doprawdy największą chlubą Zakonu mojego! W Ciebie wpatrzeni, w Tobie rozmiłowani, w dziełach Twych seraficznych zagłębieni, oprzemy Zakon nasz na twardej opoce, boś Ty *Kolumną Zakonów franciszkańskich,* wyrobimy sobie charaktery granitowe i ducha nawskróś franciszkańskiego, boś Ty *uosobieniem tegoż ducha św. Franciszka,* zasłyniemy świętością i wiedzą po świecie tak, że dla imienia Twego błogosławieni będziemy od Boga i błogosławieni przez ludzi, boś Ty *Zakonu naszego wielką i największą chlubą.*

A więc o św. Bonawenturze nigdy dosyć !!!

MNIE ŻYĆ JEST CHRYSTUS

(Upominki tercjarskie)

1. Wszechmoc prosząca.

Lipiec, to także miesiąc Marji. Pojawia się Ona nam w tym miesiącu z szkaplerzem w ręku i zachęca do tej sukienki drogiej.

Chcesz być dzieckiem Marji i zapewnić sobie zbawienie duszy, noś szkaplerz!

To znak herbowy wszystkich czcicieli Marji. Szkaplerz to Jej znak, Jej barwa, godło, a co najważniejsze — to ta pewność, że jako sługa Marji nie zostanę odrzucony, bo nie mogę być nie wysłuchany!

Wszak Marja wszystko może. Wtedy nawet, gdy ludzkie wszystkie zawiodą nadzieje i rozpacz czarna władnie duszą — staje Ona! O jakże słodko wonczas tulić się do Niej w tem przekonaniu, że Ona u Pośrednika - Jezusa jest najpewniejszą pośredniczką!

O cokolwiek prosić będziemy Ojca niebieskiego w Imię Jezusowe da nam.

Ale o cokolwiek prosić będziemy w Imię Jezusa za pośrednictwem Marji nie może nie dać!

Wszak to Matka oręduje Jezusowa! Bóg Marję niejako musi wysłuchać.

Płynie to z konsekwencji planów Bożych, wykłada Bossuet. „Bóg, woła tenże wielki kaznodzieja, dał nam Jezusa Ojca wszystkich łask, dał nam Go przez Marję; jakże więc teraz mógłby zaprzeczyć temu, by Marja mając i dając Jezusa, — łask Jezusowych mieć i dawać nie mogła“!?

Marja co powie, o co poprosi, czego zapragnie, wszystko otrzyma i nie otrzymać nie może!

Lecz kto wszystko, bez zastrzeżeń, wyprosić może taki zowie się Wszechmocą proszącą!

Przetoż garnijcie się pod Jej znak, pod sztandar Jej, pod szkaplerz!

On jest symbolem tej wszechmocy Marji.

On ją niejako nazewnątrz wyraża, On pomoc Marji sprowadza.

Po szkaplerzu bowiem rozpoznaje Ona swoje dzieci i dąży im z pomocą !

Przetoż noście szkaplerz, bo to zapowiedź zbawienia waszego! A do Niej,

która jest Wszechmocą proszącą i wszystko może, wyciągajcie dłonie, okazujcie Jej pierś szkaplerzem krytą i wołajcie:

Okaż nam się Matką Wszechmocną!

2. Z dziejów Tercjarstwa.

Wielką jest wiara ludu włoskiego. Z okazji wielkich świąt zalegają tłumnie domy Boże, które poprzednio przystrajają odświętnie wielobarwnemi festonami. Często odbywają procesje z Najśw. Sakramentem po ulicach miast. Urocze są te procesje szczególnie po miasteczkach i po wsiach.

Osada taka przybiera wtedy ciekawy wygląd. Wszystkie domy przybrane są we wstęgi, dywany, sztandary i kwiaty. W oknach płonie mnóstwo świateł. Ulice czyste, wysypane również kwiatami, wyglądają odświętnie. Każda osada ma swoją orkiestrę a i sąsiednie przychodzą jej z pomocą. Wyprowadzają więc Pana Jezusa wśród uroczystych śpiewów łacińskich (lud włoski śpiewa po łacinie) i wśród hejnałów orkiestry, którą przerywa uroczysty głos kapłanów śpiewających hymny eucharystyczne. Śliczne wieczory i gwiaździste niebo włoskie, rzucają wtedy na świat czar tak uroczy i takiem szczęściem napełniają serce, że człowie-

kowi wydaje się jakgdyby był w niebie! Te procesje zostawiły w mej duszy wspomnienia najbardziej kochane.

Lecz nie odstępujmy od tematu. Chodziło mi, by Wam uzmysłowić jakiem to życiem żyli pierwsi tercjarze, bł. Luchezjusz i jego żona bł. Buonadonna.

Ale są dokumenta, wprost stwierdzające, że istotnie bardzo po Bożemu żyli ci pierwsi franciszkowi naśladowcy. Sławny Jörgensen wspomina w życiorysie św. Patrjarchy z Asyżu: „Wokoło Luchezjusza gromadzili się w Poggibonsi równi jemu duchem i tych co on poglądów; wnet też i po innych miastach Włoch powstawać zaczęły te gminy, które papież Grzegorz IX „gminami pokutników zowił". Inny znów pisarz i historyk daje nam zkolei opis wewnętrznego życia pierwszych Tercjarzy i wylicza cały rejestr sług Bożych. „W tym Zakonie Trzecim, — pisze, — wielu odznaczyło się świątobliwością życia. Pierwsze miejsce zajmuje tu bł. Luchezjusz z żoną swą Boną. Dalej, bł. Piotr Kolle, Bruno, i bł. Werydjana z Kastel - Fiorentino. Franciszek przyjął też do Trzeciego Zakonu męża z wysokiego rodu nadzwyczaj wpływowego, imieniem Mateusza z Orsinich Rosso, ojca późniejszego papieża Mikołaja III.

On też przyjął bł. Jakobinę od siedmiu słońc, matronę z magnackiego domu, która pędziła żywot nad wyraz pokutniczy. Do Tercjarstwa należał też pan Jan z Greccio, były żołnierz, ten sam, który miał to szczęście oglądać pierwsze jasełka w Greccio i on jeden widział tej nocy świętej, Bożą Dziecinę tulącą się w objęciach św. Franciszka. Przyjął też Franciszek do grona tercjarzy niejakiego Bartłomieja, adwokata kurji rzymskiej rodem z Romandioli i w. i.“

Świątobliwe to życie pierwszych Tercjarzy, u których było serce jedno i jedna dusza a wszystko wspólne im było — życie to pociągało mnóstwo pobożnych ku sobie.

Wracały czasy pierwszych chrześcijan. Miłość seraficzna opromieniała gminy tercjarskie, wysoko ceniono ducha ubóstwa, matrony i rycerze z magnackich nawet dworów, rzucali dobytek, często gęsto rozdawali na ubogich swe mienia i szli posługiwać trędowatym.

Ale czynnikiem, który w sposób wprost cudowny wpłynął na szybki rozwój tercjarstwa po całym świecie, to owa wspaniała, genjalnie ujęta i wszystkim czasom odpowiednia *święta Reguła Tercjarska.* C. d. n.

3. Zadania XX. Dyrektorów podczas roku nowicjatu.

Referat wygłoszony na posiedzeniu Rady Głównej.

Wy jesteście solą ziemi. Wy jesteście światłością świata.

(Ciąg dalszy).

Nowicjat jest niczem innem tylko szkołą, a więc jak każda szkoła musi uczyć i wychowywać. Wychować musi na tercjarzy, t. zn. na chrześcijan katolików doskonałych, a przynajmniej usilnie do doskonałości dążących.

To jest nowicjatu cel główny, ku któremu zmierzać mają wszystkie prace i poczynania mistrzyni.

U wszystkich zgłaszających się do nowicjatu przypuścić trzeba dobrą wolę, nieliczne tylko są jednostki (ale spotyka się i takie), które tu przyprowadziła pewnego rodzaju chęć wyróżnienia się przez ściślejsze niejako uczestniczenie w obrzędach Kościelnych (noszenie feretronu, sztandaru, świecy).

Mistrzyni natrafia w nowicjuszkach na inne szkopuły, a temi są: mylne rozumienie pobożności, branie formy zewnętrznej za treść; pewnego rodzaju pobożność swoistą i zarozumiałość. Tercjarką zostać — to w rozumieniu niektórych dojść

do jakiegoś stanu uprzywilejowania, nietykalności, uprawnienia, do sypania morałów na prawo i na lewo.

Pracą więc jedną z najtrudniejszych dla mistrzyni jest poznanie kandydatek tercjarskich. Do tego musi wejść z niemi w kontakt możliwie najbliższy, pozyskać ich zaufanie. Już w miesiącach nowicjat poprzedzających, na podstawie obserwacji dokonać należytej selekcji, plewy od ziarna odrzucić.

Częstokroć wady, o których się powiedziało, nie są jeszcze zakorzenione; powstały raczej z pewnego rodzaju niedokształcenia. Pod rozumnem i serdecznem kierownictwem mistrzyni ustępują. Gdyby było inaczej, nie należy postulantki dopuszczać do obłóczyn. Nie można też dopuszczać osób matołkowatych, niedorośniętych umysłowo.

Z postulantkami ma mistrzyni uzupełniać znajomość katechizmu, a serce ich kształcić przez wskazywanie drogi do udoskonalenia, polecając codzienny szczegółowy rachunek sumienia i rozmyślanie, do którego temat poda bądź w nauczkach, bądź przez dziełka ascetyczne, ale zawsze umiejętnie dostosowane do umysłowego poziomu kandydatki.

(C. d. n.).

4. Kongres Eucharystyczny w Kartaginie.

I. Poemat barw.

Mnogość ras ludzkich i rozmaitość języków i ubiorów są cechą międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych. Kongres Wiedeński w roku 1912 przedstawiał najbardziej malowniczą pstrokaciznę w strojach kobiet czeskich, morawskich, słoweńskich i bośniackich; Amsterdam zaprodukował w r. 1924 ciekawe stroje Fryzji i Zelandji, a Chicago oglądało w r. 1926 autentycznych Indjan czerwonoskórych i Eskimosów z Alaski.

Kongres Kartagiński nie będzie mniej międzynarodowym, niż poprzednie, gdyż przyjadą nań katolicy z całego świata, a potem także dlatego, że miejscowa ludność nawet niekatolicka, której życzliwość dla Kongresu udało się już zjednać, weźmie udział w jego uroczystościach pod gołem niebem, a będzie przedstawiać widok wcale niepospolity.

Będzie to w swoim rodzaju poemat barw w blaskach wiosennego słońca. Oprócz Kongresu w Jerozolimie w r. 1893, żaden Kongres nie miał charakteru tak wybitnie wschodniego. Najpierw zobaczymy potomków Autochtonów Berberów, których niewiasty nie zakrywają oblicza,

lecz mają twarze tatuowane ciemno-niebieskim kolorem, często ze znakiem krzyża.

Spytane o jego pochodzenie, odpowiadają, że jest to znak, który robiły starożytne kobiety. Wtedy przychodzi nam na pamięć Monika, pobożna matka wielkiego afrykańskiego Doktora. Jej imię ma brzmienie berberyjskie, co na to wskazuje, że i ona była jedną z tych dawnych kobiet, które nosiły Krzyż Chrystusowy na swojem czole i w swojej duszy. Może i ona nosiła na swych barkach małego Augustyna zawiniętego w ciemny szal wełniany, w jaskrawe pasy, jak to robią tamtejsze współczesne kobiety.

Arabów, zwanych niesłusznie tubylcami, jest w Tunisie 100.000. Wielu z nich pozostało wiernymi tradycyjnym długim szatom, wskutek czego ich widok wywołuje reminiscencje[1]) biblijne. Majestatyczni i obojętni wobec Europejczyków, stają się gwałtownymi i wielomównymi skoro się kłócą ze sobą. W ich tłumie widać starców, włóczących nogami w sandałach, młodzieńców w jasnych żółtych trzewikach i jedwabnych skarpetkach, podtrzymywanych eleganckiemi podwiązkami, i dzieci o bosych nogach.

[1]) Wspomnienia.

Żydów jest w Tunisie 30.000 i, z pewnością wielu z nich się doskonale tam zaaklimatyzowało, a w sobotę podczas Kongresu można będzie zobaczyć to, co się w każdą sobotę w Tunisie widuje, zarówno kobiety i młode dziewczęta izraelskie spacerujące majestatycznie, o ruchach kołyszących, udrapowane bogato w drogie jedwabie o jaskrawych kolorach.

Wreszcie i pomiędzy samemi chrześcijanami nie będzie zwykłej jednostajności. krajów północnych. Sycylijczycy i Maltańczycy, których jest w Tunisie 50.000, lubują się w tem, aby stroje ich żon i córek były równie krzykliwe, jak ich zachowanie się.

A więc pod palmami i fikusami, pod chorągwiami festonowemi i girlandami kwiatów, pomiędzy szpalerami barwnie ustrojonemi jaskrawemi strojami, Kartagiński Kongres Eucharystyczny roztoczy wspaniałość swoich liturgicznych obrzędów jako żywy poemat modłów, śpiewów i kolorów.

X. Józef Boubée T. J.

II. Św. Hilary dziecko męczennik.

13 lutego Kościół Afrykański obchodzi święto męczenników z Abitiny. Zamordowani pod Dioklecjanem w r. 303. Nie wiemy dokładnie, gdzie leżała Abi-

tina, ale św. Augustyn powiada, że przechodził przez to miasto po drodze z Hipony do Kartaginy — to nam wystarczy.

Pomiędzy 49 wyznawcami wiary było jedno dziecko, którego wiek nie jest bliżej określony, a które nosiło imię Hilary.

Prokonsul, którego do wściekłości doprowadziła stałość dorosłych, spodziewał się, że z dzieckiem przynajmniej trafi do końca. A więc najpierw je zapytał: „Czyś chodził z ojcem i braćmi na wasze zgromadzenia?“ Na co Hilary odpowiedział bez lęku: „Jestem chrześcijaninem, więc z własnej woli chodziłem na nasze zebrania“. Sędzia chcąc go przestraszyć, głośno zawołał: „Obetnę ci włosy, nos i uszy, i puszczę cię tak okaleczonego“. Na co dziecko odpowiedziało: „Zrobisz, co zechcesz — ale ja jestem chrześcijaninem“.

Wtedy kazał go sędzia rzucić do więzienia, na co Hilary zawołał: „Niech będzie Bóg błogosławiony“! — i poszedł połączyć się w więzieniu z rodzicami i innemi chrześcijanami.

Na tem niestety opowiadanie się urywa.

X. Józef Boubée T. J.

CO WZGÓRĘ JEST MIŁUJCIE!

(Sylwetki Świętych)

Z życia św. Kunegundy — królowej polskiej.

Od samego zarania politycznego życia Węgrów czyli Madziarów w Europie, naród polski wchodził z nimi w przyjacielskie stosunki. W „Europie", gdyż Węgrzy byli narodem napływowym, który dopiero w VIII wieku po Chr. przybył do Europy. Nie słychać też wcale, aby w tym czasie oba sąsiednie narody prowadziły ze sobą walki lub jakiekolwiek spory. Owszem, na podstawie faktów historycznych należy zaznaczyć, że pierwsze źródło chrześcijańskiej cywilizacji Węgrów, właśnie w polskiej ziemi miało swój początek. W jakich przyjaznych stosunkach pozostawała z dworem polskim rodzina Arpadów węgierskich, może za dowód posłużyć ta okoliczność, że książęta węgierscy szukali koligacji z królami polskimi. I tak, Gejza, (czwarty z kolei król węgierski) pojął za żonę księżniczkę polską Adelajdę, rodzoną siostrę Mie-

czysława I (960—992). Trzeci zrzędu władca polski Mieczysław II (1025—1034) oddaje również księciu węgierskiemu Beli I swoją córkę Ryksę za żonę. Synowie więc Beli I, Gejza i św. Władysław — byli synami polskiej księżniczki, płynęła w nich nasza krew Piastów polskich.

Jednym z bliskich potomków i następców Beli I był Bela IV, ojciec św. Kunegundy, o której właśnie w niniejszym nieudolnym artykuliku zamierzam pisać. Bela IV zaślubiony z księżniczką grecką, córką cesarza bizantyńskiego Teodora — doczekał się największej pociechy ze swoich dziatek. Nabożni ci małżonkowie mieli dwóch synów i sześć córek, z których trzy (między niemi Kunegunda) — w poczet świętych Pańskich policzone zostały.

Św. Kunegunda, inaczej Kingą zwana, przyszła na świat w r. 1224. Była ona zaiste istotą opatrznościową. Cały okres jej niemowlęctwa był dziwny, cudowny. Podanie wspomina, że św. Kinga zaraz po urodzeniu przemówiła następującemi słowy: „Witaj królowo niebios, Matko Aniołów“ — co było dowodem szczególniejszych łask oraz przepowiednią jej szczytnego przeznaczenia.

Parę lat dopiero licząc, złożyła sama wobec Pana Boga ślub dozgonnej czysto-



Św. Kinga

II. Zakon św. Franciszka, *Królowa Polski.*

ści; o ślubie tym atoli nikomu nie wspominała.

Rozgłos o tem pełnem najpiękniejszych zalet dziewczęciu — rozszedł się daleko poza granicami kraju, a najprędzej w sąsiadującej z nią Polsce. Wnet też powstała u przodków naszych myśl, aby młodą królewnę węgierską zaślubić naczelnemu księciu Polski — Bolesławowi V. Władca ten (1243—1279), obecnie jeszcze książę, pospolicie Wstydliwym zwany — był najstarszym synem Henryka Brodatego. Formalne oświadczyny nastąpiły w czasie, gdy św. Kinga rozpoczęła 15-ty rok życia. Przez pewien czas wahała się Święta i prosiła ojca, aby jej pozwolił pozostać do śmierci w stanie dziewiczym. Gdy jednak rodzice temu postanowieniu stanowczo się sprzeciwili, Kunegunda dozwoliła na zaręczyny, mając w swem sercu tę błogą otuchę, iż do uszanowania swojej dziewiczej czystości Bolesława nakłonić potrafi. Wkrótce więc z wielkim orszakiem panów i pań wysłano ją do Polski. Naprzeciw niej wyruszył Bolesław z wielkim pocztem dostojników i rycerstwa. Spotkanie nastąpiło dziwnem zrządzeniem Opatrzności *w Starym Sączu.*

Czyż wówczas Bolesław mógł przypuszczać, że właśnie w tem miejscu jego

jaśniejąca urodą oblubienica, przyobleczona w habit św. Franciszka — spędzi ostatnie chwile żywota? Zapewne ani przeczuwał! A i Święta zaiste nie wiedziała jeszcze, w jaki sposób objawią się na niej niezbadane wyroki nieba!

Samo przybycie św. Kingi do Polski otacza cudowna legenda. Odnosi się to do odkrycia soli, o czem jako o rzeczy powszechnie znanej — nie będę wspominał. Ślub odbył się w Krakowie. Po ślubie nastąpiły według ówczesnego zwyczaju hałaśliwe gody weselne, kończone turniejami i zabawami rycerskiemi. Cały Kraków się weselił, tylko św. Kunegunda, mając swój ślub na uwadze, w ubocznej komnacie zamku królewskiego spędzała czas na pobożnem rozpamiętywaniu i modlitwie. Kunegunda uzyskała od Boga łaskę, albowiem małżonek jej Bolesław, na pierwszą jej prośbę postanowił z nią żyć, nie jak mąż z żoną, lecz jak brat z siostrą, chociaż nie obeszło się później bez gorzkich wymówek, że dla jej uporu bezpotomnie ze świata schodzić musi.

C. d. n.

Fr. Kamil

Kleryk zak. OO. Bernardynów.

CUDOTWÓRCA z PADWY

(Studja podjęte z okazji zbliżającej się 700 rocznicy śmierci Świętego Antoniego 1231—1931).

Łezki Dzieciątka Jezus.

Zapomniana pieśń.

Pewnego razu w samotnej, malutkiej celi
Klęczał św. Antoni, tonący w zachwycie,
W modłach mu towarzyszą Niebiescy Anieli
Z rąk Marji zstępuje Boskie Jezus Dziecię.
Staje w obec Świętego i srebrne łezki
Z oczek Boskich na księgę spłynęły,
Antoniego ogarnął strach i podziw wielki
Skąd, zamiast słodkich pieszczot, te łezki się wzięły ?
Czemu płaczesz Jezuniu ? zapyta rzewliwie —
Wszakże z Niebios rozkoszy zstępujesz wezwany,
Wszak chwile Twej męki minęły szczęśliwie,
Wszakże promieniem chwały jaśnieją Twe rany !
Wszak ostry miecz boleści już Cię nie dosięga,

Już w uwielbionem ciele Ty królujesz
w Hostji!
Czemu Twemi łezkami zroszona ta księga?
Czemu kwilisz jak niegdyś, na łonie
Maryji?
Lecz dziecię nic nie mówi, płakać nie
przestaje —
Czyż miłośnik milczenia tego nie zrozumie?
Na widok tego smutku serce mu się kraje,
Więc pociesza Dziecinę, najsłodziej jak
umie.
I z Jezusem spłakany, tuląc Go do łona
Odgaduje, przeczuwa Jego łez przyczynę,
Boli Go każda dusza, wiecznie odrzucona,
Opłakuje niewdzięcznych, grzesznych
ludzi winę.
I chce od miłośników, by Mu nagradzali,
By się stali ofiarą miłości dla braci,
By misją apostolską wszechświat obiegali,
By znali cenę łaski, którą grzesznik traci.
Zrozumiał to Antoni w miłosnym zachwycie,
I zapłonął ofiary żądzą niezmierzoną,
I kojąc ciągle smutne i spłakane Dziecię
Mówi Mu: „ja Ci wrócę radość utraconą!
I rozciągnę ramiona na wszechświata
strony,
I mocą Twego słowa ja skały poruszę,

Do nóżek Twych sprowadzę Twój lud
nawrócony,
Heretyckie nauki, jak młotem pokruszę!
Daj mi tylko Twą łaskę i Twą miłość
Panie,
A znajdę co zgubione, umarłe ożywię,
I chwała Twoja we mnie cudowną się
stanie,
Przez Ciebie i dla Ciebie ludy uszczę-
śliwię".
I usnęło Dzieciątko z uśmiechem wesela
Wśród pieszczot, pocałunków ulubieńca
Swego.
Odtąd świat pośród potrzeb niezliczonych
wiela
Używa możnej łaski z Padwy Antoniego.
Apostolstwa i cudów mocą jaśniejący
Święty, żyjąc na ziemi używał tej mocy;
I dziś w wiecznych Przybytkach z Pa-
nem królujący,
Wszystkim swej cudotwórczej udziela
pomocy [1]).

[1]) Żywot św. Antoniego *O. N. Golichowski.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Świat franciszkański zagranicą i w Polsce

1. Śpiew kościelny i jego znaczenie.

Śpiew, albo inaczej pieśń, która dźwiękiem głosu ludzkiego, najdobitniej i najpiękniej wypowiada najróżnorodniejsze nastroje i uczucia duszy ludzkiej, jest niejako językiem tejże, bardzo wiele i wyraźnie mówiącym. Dlatego to pieśń była zawsze w jak największem poszanowaniu u całej ludzkości. Jako wypływ duchowej twórczości człowieka rozbrzmiewała od najdawniejszych już czasów pośród wszystkich ludów świata. Niektóre zaś z nich jak Egipcjanie, Żydzi, Grecy, Rzymianie, ową pierwotną wydzierającą się z piersi człowieka pieśń, według zasad prawdziwego piękna wypielęgnowali i jako skarb drogocenny przechowywali. Wszystkie prawdziwe pieśni i utwory, tak starożytne jak i nowożytne, mają melodję prawdziwie z głębi serca wydobytą. Przecież już z niej samej łatwo możemy odczuć ducha i treść pieśni. Ogromny przeto wpływ wywiera pieśń na duszę człowieka. A już sama melodja nastraja go w różny spo-

sób, stosownie do swych tonów, które po większej części całkiem odpowiadają słowom i treści pieśni. Pieśń więc wprowadza już to w stan wesoły, już to w smętny i ponury, z innej znowu daje się wyczuć jakieś uczucie smutku, tęsknoty, boleści, rezygnacji i t. d. Od najdawniejszych już czasów, różne ludy posiadały takie pieśni i przekazywały je z pokolenia na pokolenie.

Rzecz szczególna i godna uwagi jednak, że żadna z tych pieśni, w których owe ludy wypowiadały wiarę w potęgę swych bogów, sławiły pamięć swych wielkich przodków, lub szukały podniet do bohaterskich czynów, żadna nie dotrwała do naszych czasów, ale wraz ze swym narodem ginęła. Jest jednak jeden rodzaj pieśni starożytnej, która w całej pełni swego niezrównanego dźwięku przetrwała już długie wieki i zawsze brzmieć będzie, bo gdy na ziemi braknie życia, przez wybranych w niebie wraz z aniołami śpiewana będzie. Jest nią religijna pieśń ludu izraelskiego. On to jeden czcząc prawdziwego Boga, nie mógł się również zadowolić w modlitwie samemi słowami, gdyż nie potrafił przez nie wyrazić wszystkich najszlachetniejszych uczuć. Musiał przeto uciec się do wyraźniejszego języka swej duszy, jakim jest pieśń. Przecho-

wywane kantyki Mojżesza, Judyty, Tobjasza, kantyk Zacharjasza proroka i, najważniejszy a najpiękniejszy kantyk Najświętszej Marji Panny, przez długie wieki brzmiały i w spadku przeszły do Kościoła Chrystusowego.

A wspaniałe, nieśmiertelne psalmy Dawida, które na wieki będą najwymowniejszym głosem tęsknoty ludzkości na tym padole płaczu, ileż zawierają najgłębszych i najszlachetniejszych uczuć! Czy w szczęściu, czy w niedoli, czy w smutku czy w radości, zawsze Król-Prorok śpiewał. Pieśnią Boga o wszystko prosił, pieśnią za wszystko dziękował, pieśnią Boga chwalił i w pieśni przed Bogiem i Stwórcą się korzył. Te jego pieśni zawsze były śpiewane w świątyni Pańskiej i będą po wszystkie czasy. Ale nie możemy też pominąć tych naprawdę pełnych smutku i żalu pieśni proroka Jeremjasza. Widzi on upadek świętego miasta Jeruzalem z powodu zaślepienia i zwyrodniałości narodu, a ubolewając nad tem nawołuje lud do poprawy w pieśniach swych zwanych „Lamentacjami“: „Jeruzalem, Jeruzalem nawróć się do Pana Boga twego“.

Poprzestać możemy na tych jasnych przykładach, które wystarczą do stwierdzenia, że w Starym Zakonie, najszlachetniejsze i najgłębsze uczucia, a zwłasz-

cza uczucia religijne, wyrażano pieśnią.
A czy w Nowym Zakonie jest inaczej? Czy i tu nie użył Kościół Boży pieśni do wyrażenia uczuć swej duszy. Uczucia i nastroje duszy Kościoła, objawiają się w jego uroczystościach i obrzędach religijnych, przy których prawie najważniejszą rolę gra *śpiew kościelny*. Już św. Paweł poleca w swych listach śpiewanie pieśni w świątyniach Pańskich, a już w II w. chrześcijaństwa byli po kościołach osobni śpiewacy, którzy w późniejszych wiekach w specjalnych szkołach kształcili się, by mogli pięknie wykonywać różne pieśni obrzędowe. Pobożna pieśń więc w Kościele katolickim nie milkła nigdy. Dbali o chwałę Bożą Namiestnicy Chrystusowi, dokładali zawsze usilnych starań, aby ten najwymowniejszy wyraz duszy ludzkiej należycie kształcił się i rozwijał. To też pod ich ojcowską opieką pieśń kościelna z biegiem czasu nabiera coraz większej wspaniałości. Do niesłychanego zaś rozkwitu doszła za czasów Grzegorza Wielkiego (590—604), który ująwszy śpiew religijny w karby właściwych ustaw, naznaczył mu jednolite prawidła, a zebrawszy wszystkie pieśni religijne w jednym śpiewniku, łańcuchem do grobu św. Piotra przymocować go kazał. Od imienia więc tego wielkiego Reformatora, nosi

śpiew kościelny nazwę śpiewu gregorjańskiego i jedynie ten śpiew, a nie inny jakiś tam „polski czy węgierski“, możemy uważać i powinniśmy za właściwy śpiew kościelny.

Nie możemy się też zgodzić z opinją niektórych osób, które nie posiadając należytego zrozumienia dla powagi i piękna tego śpiewu, mienią go śpiewem „włoskim lub niemieckim“.

Nie jest on ani włoskim, ani niemieckim, ale prawdziwym i przepięknym śpiewem kościelnym. Nawet w rozwoju muzyki świeckiej wszyscy mistrze na nim się wzorowali i z niego bardzo wiele czerpali.

Jednak my Polacy, naród o nieposlednim talencie muzycznym, poza tym właściwym śpiewem kościelnym, mamy swój śpiew, polski. Bardzo wiele i, bardzo pięknych pieśni możemy usłyszeć po naszych kościołach, a szczególnie wspaniałe są o Najśw. Bogarodzicy. Dlatego to charakterystyczną cechą pieśni polskiej jest to, że jej początek i jej rozwój dokonuje się pod znakiem Marji. Ale oprócz pieśni do Najśw. Marji Panny, mamy wiele bardzo innych pięknych pieśni. Wystarczy tylko przysłuchać się tym naszym tak rzewnym a prawdziwie z głębi serca płynącym *suplikacjom,* albo znowu wesołym, a tak licznym ***kolędom,*** a zaraz można zrozumieć

piękno pieśni polskiej i bardzo ważne znaczenie jej w życiu religijnem. To też słusznie znawcy naszej przeszłości twierdzą, że w początkach chrześcijaństwa w Polsce walnym środkiem do budzenia i utrwalenia wiary św. w sercach nowonawróconych pogan, była *pieśń polska*. A żaden chyba naród nie wykaże się takim bogatym dorobkiem pieśni kościelnych, jak nasz naród polski. Pieśń polska budziła wiarę świętą w sercach. Jak długo naród śpiewał, tak długo wiara ta rosła i potężniała; z zanikiem pieśni i ona też nikła.

Smutny jednak objaw możemy zaobserwować wśród naszego narodu. Pieśń polską możemy teraz usłyszeć jedynie wśród ludu wiejskiego, który pomny zasady, że „kto śpiewa dwa razy się modli“, śpiewa jeszcze po kościołach z całego serca, choć i tu pośród młodszej generacji słabnie to zamiłowanie do pieśni kościelnej, a co mówić o wyższych warstwach, które się już nawet wstydzą wspólnie w świątyni Pańskiej zaśpiewać! Dlaczego to pośród tej warstwy szczególnie słabnie wiara św.? bo płomień wiary pieśnią się podsyca. Nabierzmy więc zamiłowania dla pieśni kościelnej i chwalmy nią Boga, a Bóg okaże nam się miłosiernym i nigdy o nas nie zapomni.

Fr. Robert

Kleryk Zak. OO. Bernardynów.

2. Odpust Porcjunkuli.

Odpust jest to darowanie człowiekowi wobec Boga kary doczesnej, na jaką przez grzech osobisty, poprzednio już zgładzony, zasłużył.

Odpust **zupełny** jest to darowanie wszystkich kar doczesnych; odpust **częściowy,** to darowanie jakiejś części kar doczesnych.

Odpust Porcjunkuli, jest to odpust zupełny, udzielony przez samego Jezusa Chrystusa św. Franciszkowi na Jego prośby.

Odpust ten zyskać można od 12 godz. w południe dnia 1 sierpnia do 12 godz. w nocy dnia 2 sierpnia i to tyle razy, ile razy odwiedzi się kościół, który ma przywilej odpustu Porcjunkuli i tam pobożnie zmówi się 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu. Warunkiem nieodzownym jest Spowiedź i Komunja św.

Jak to należy rozumieć? Kiedy spowiedź jest konieczna? Kiedy konieczną jest Komunja św.? i t. d.

Rozwiązanie wszystkich wątpliwości oraz gruntowne pouczenie o istocie tegoż odpustu wraz z odpowiednimi modlitwami, znajdziesz w bardzo cennej broszurce:

O. Maurycego Rzecznika

p. t. ***Odpust Porcjunkuli***

*do nabycia w Sokalu, cena **40 gr.***

Prócz tego św. Penitencjarja Ap. odpowiedziała na następujące pytania:

1. Czy wierni mogą uzyskać odpust Porcjunkuli raz w dniu 2 sierpnia w jednym kościele, a drugi raz (gdyby odpust przeniesiony został na niedzielę) w drugim kościele?

Na to dała św. Kongregacja odpowiedź przyzwalającą.

2. Czy przepisane modlitwy: 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu są modlitwami absolutnie nakazanemi, czyli też można je zastąpić innemi?

Odpowiedź: Są to modlitwy nakazane i nie można innemi żadnemi zastępować.

Wystawianie w tym czasie relikwji Najśw. Panny, św. Franciszka czy innych Świętych, nie jest rzeczą konieczną do uzyskania odpustu, ale jest rzeczą chwalebną.

Tyle na bliską uroczystość odpustu Porcjunkuli.

3. Dzieje duszy na ekranie.

W Warszawie wyświetlają na ekranie dzieje duszy św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wymownie na ten temat rozpisała

się *Gazeta Warszawska,* wydając sobie przez to piękne świadectwo. „Tego rodzaju filmy — pisze gazeta — należałoby wyświetlać od rana do nocy, bezpłatnie i z policyjnym nakazem, by wszyscy od *profesorów uniwersytetu począwszy* na sztubakach ze wstępnej klasy skończywszy, choć raz zajrzeli, bodaj przez okno ekranu w głąb karmelitańskiego klasztoru, do tej oazy „Szaleńców Bożych“, których całe życie jest pasmem bohaterskich czynów i zwycięstw odnoszonych nad samym sobą. Fakt, że władze duchowne sprowadziły ów film, świadczy, iż Kościół ocenia doniosłość kinematografu jako czynnika wychowawczego i propagandowego. Oby jak najwięcej filmowych misterjów szło w świat. *Niech obok „Dziejów grzechu“ i „Kultu ciała“ ukazują się filmy opiewające dzieje Świętych i objaśniające na czem polega kult Chrystusa“.*

Cześć katolickiej nawskróś *„Gazecie Warszawskiej“,* która tak głęboko i genjalnie ujmuje się za świetlanemi ideałami naszej wiary, dziś tak bardzo przepomnianemi!

4. Puszcza błog. Jana w Dukli.

Na południowym pograniczu Małopolski, w przepięknych naszych Karpatach, — w przełęczy dukielskiej, tuż obok góry

Cergowej, u której stóp wije się urocza rzeka górska Jasiołka, rozłożyło się niegdyś bardzo zamożne, dzisiaj znacznie podupadłe miasteczko Dukla. W miasteczku tem w r. 1414, urodził się z zacnych i pobożnych rodziców Jana i Katarzyny syn, — któremu na chrzcie św. nadano imię Jan, a który później miał stać się nietylko chlubą swego rodzinnego miasteczka, ale zasłynąć jako święty i błogosławiony w niebie Patron swej ojczyzny [1]).

Pobożni rodzice już wcześnie, bo przed 10 rokiem życia, oddali swego jedynaka do istniejącej wówczas szkółki parafjalnej, gdzie swoją pobożnością i zdolnościami zwrócił na siebie uwagę ówczesnego księdza proboszcza. Zacny ten kapłan po ukończeniu przez chłopczyka szkoły miejscowej, nakłonił jego rodziców, aby tak zdolnego syna wysłali na dalsze studja do Krakowa, do słynnej wówczas Akademji Jagiellońskiej, gdzie znakomici profesorzy kształcili nietylko umysły, lecz serca i dusze młodzieży. Wśród profesorów Jana odznaczał się zarówno nauką jak i cnotą profesor Jan z Kęt, którego później kościół ogłosił świętym. Cnoty profesora działały i na ucznia, który postanowił się poświęcić zupełnie Bogu.

[1]) Zob. O. Cz. Bogdalski, *Bł. Jan z Dukli* r. 1903.



***Bł. Jan z Dukli**, patron Polski.*

Po ukończeniu studjów w Akademji krakowskiej, wrócił Jan do rodzinnego miasteczka Dukli. Naprzód skierował swe kroki do parafjalnego kościoła, by podziękować Bogu za szczęśliwy powrót. W czasie modlitwy przed Najśw. Sakramentem usłyszał w duszy swej głos Boży: „Porzuć świat, ani nie wchodź w dom rodzicielski". Zdrętwiał młodzieniec. Jakto? od progu swych rodziców mam się cofnąć? nie obaczyć ich oblicza — nie ucieszyć się nimi po tylu latach rozłąki? Ach! to ponad siły! Chryste Panie! jęczał Jan boleśnie i głową rozpaloną bił o zimną posadzkę kościoła. „Synu mój" usłyszał Jan poraz wtóry — nie dziel serca na dwoje, chcę byś teraz sam na sam został tylko ze Mną. — Młodzian smutnie zwiesił głowę, z ócz płynęły łzy, a z piersi tłumione dobywały się łkania, modlił się jeszcze długo, a potem wyrzekł: „Panie dziej się wola Twoja" i powstał i wyszedł z Kościoła, kierując swe kroki wprost na górę Cergową pokrytą bujnem lasem i tu zamieszkał jako pustelnik. Tu zbudował malutką kapliczkę a przy niej zaczął kopać studzienkę, z której wkrótce wytrysnęła czysta jak kryształ woda, a błogosławiony Jan z wdzięczności ku Bogu nazwał sam to źródełko swą „Złotą studzienką", która po dziś dzień jest licznie odwiedzana.



Bł. Jan głosi słowo Boże schyzmatykom we Lwowie.

Niedługo cieszył się młody pustelnik swą puszczą, w której jak niegdyś Jan Chrzciciel żywił się leśnemi owocami, wśród pracy, umartwień i modlitwy, albowiem źli pasterze zaczęli Janowi dokuczać w nabożeństwie, i dlatego porzucił po pewnym czasie swe pustelnicze schronienie na Cergowej.

Przeszedł bystrą rzekę Jasiołkę koło wsi Trzciany i u stóp drugiej przeciwległej góry zwanej „Zaśpit“ wśród gęstych drzew znalazł odpowiednią grotę, gdzie urządził sobie kapliczkę, oraz pustelnicze mieszkanko i tu zamieszkał, żyjąc w ciągłem zjednoczeniu z Bogiem, w wielkiem umartwieniu i bezwzględnem ubóstwie. Jak niegdyś na pierwszej pustelni rozpoczął kopać nową studzienkę. Kopał długo, aż wreszcie natrafił w skale na źródełko przedziwnie dobrej wody, która i jemu przydatną była i po dziś dzień ludziom (nawet żydom), którzy w duchu żywej wiary i niezłomnej ufności w orędownictwo błog. Jana używają jej, przynosi pożądaną ulgę w rozmaitych cierpieniach i chorobach.

Po trzyletnim pobycie w puszczy, pod wpływem św. Jana Kantego, który idąc pieszo do Rzymu przez Duklę i Węgry wstąpił na puszczę, by swego ucznia i młodego przyjaciela odwiedzić, Jan nasz i pu-

stelnik wstąpił do zakonu OO. Franciszkanów w Sączu. Po odbyciu roku próby czyli nowicjatu i studjów teologicznych we Lwowie został wyświęcony na kapłana. Jako kapłan z całym zapałem nawracał dusze zbłąkane i jednał je z Bogiem. Po pewnym czasie piastował On obowiązki Gwardjana w Krośnie i we Lwowie, będąc dla Braci podwładnych wzorem i najlepszym przykładem. (c. d. n.).

O. Wojciech Kozubal.



OPOWIADANIA

W poszukiwaniu Prawdy.

Szeroką doliną Rieti mknął samochód, w nim trzech młodzieńców: jeden Amerykanin miljoner, drugi Belgijczyk, a trzeci Anglik, syn lorda C. Dwaj pierwsi żywo rozprawiają, dowcipkują, wybuchają co chwila śmiechem; Anglik tylko od czasu do czasu wtrąca jakieś słówko, cały zajęty studjowaniem Baedeckera, bo systematyczny i dokładny chciałby widzieć jak najwięcej, i poznać jak najlepiej miejsca uwagi godne na Kontynencie. Wszak poto wybrali się do Europy. Amerykanina yacht czeka na nich w Marsylji; przywiózł ich z N. Yorku i zabierze z powrotem wraz z autem, którym odbywali wycieczki. Za dwa dni trzeba już będzie pożegnać cudowną Italję, więc oto jeszcze wycieczka ostatnia do Greccio.

Pędzi naprzód samochód. „Cóż tam jest ciekawego w tym Greccio“ — pyta Amerykanin, „Greccio Alvernia, Fonte Colombo, to ziemia S. Franciszka z Asyżu,

po której przebiegał, gdzie zachowały się pamiątki jego cudów. Ma tu być ciekawy klasztor, w dole kościół i miasteczko, może zatrzymalibyśmy się chwilę, aby je zwiedzić“? — zaproponował Anglik. — „Ach dosyć już tego zwiedzania, kochany Ralfie, przyznam ci się, że w Rzymie dobrze dałeś mi się we znaki. Całe 5 godzin zwiedzaliśmy Bazylikę Św. Piotra, a ty dowodziłeś, że i pięć dni byłoby za mało. Ralfie, ostatnia nasza wycieczka, trzymajmy się razem do końca“.

Anglik zachwiał się w swem postanowieniu, wszelako gdy mijali klasztor, zatrzymał szofera i wysiadł.

„Wstąpcie po mnie“ — rzekł żegnając się z nimi, wszak za jakie dwie godziny wracać tą samą drogą będziecie, to wam różnicy nie zrobi, a ja tymczasem skończę zwiedzać“. — Nie potrafimy wybić ci z głowy tego projektu, niechże tak będzie, jak sobie życzysz, pamiętaj tylko abyś mnichem nie został — żartowali.... Ralf w habicie to nie do pomyślenia, zawołał Belgijczyk; śmiejąc się i dowcipkując dali znak do dalszej jazdy.

Ralf zapukał do furty klasztornej; brat klasztorny nie robił trudności, przyzwyczajony otwierać cudzoziemcom, których tu tylu przyjeżdżało, uprzejmie wprowadził go do środka. Jakaż tu pa-

nowała cisza, jaki chłód przyjemny po jeździe wśród upału i kurzu. Siadł w jednej z ławek kaplicy, i ani się spostrzegł gdy sen go zmorzył.

Po dłuższej chwili brat klasztorny wrócił, ofiarując swoje usługi, gdy jednak okazało się, że bardzo mało rozumie po angielsku, a Ralf jeszcze mniej po włosku, na migi zaczęli rozmowę. Zwiedziwszy klasztor i kaplicę weszli do zakrystji i, tu brat wyciągnął ze szafy starą pożółkłą księgę z miedziorytami, przedstawiającemi różne sceny z życia św. Franciszka z Asyżu. Przykuły one uwagę Ralfa, bo nietylko, że była to rzecz wielkiej wartości jako dzieło sztuki, ale nader plastycznie oddawała wyraz twarzy Świętego, pełen pokory i przedziwnego skupienia. Tekst po łacinie czytał z łatwością.

„Tak oto żył św. Franciszek, pomyślał Ralf, a ja?“ Pierwsza to była myśl-jaskółka zwiastująca zmianę w jego poglądach na życie, a za nią tuż zdążała druga, trzecia i czwarta, aż wreszcie wszystkie zatrzepotały wokoło niego. „Niema nic ponad Boga“. Ralf schylił głowę: Dokądże idę? Jakie puste jest moje życie? Sport, zabawy, karty i tańce z tą różnicą, że raz w tem miejscu, a jutro w innem, dziś z tymi przyjaciół-

mi, a jutro z tamtymi. Zabijam nudę, uciekam od samego siebie, aby przypadkiem nie znaleźć chwilki do zastanowienia się, wówczas bowiem ruszyłoby się sumienie, które chcę uśpić za wszelką cenę; tak uśpić, bo ono niejedno mogłoby mi zarzucić.

Grzech osłabia wolę i kreśli miraże, które na tej drodze nigdy nie zostaną osiągnięte. A co robią inni? Wiem, że oprócz bogaczy są i ludzie pracy, ludzie biedni, lecz wszędzie to samo daje się zauważyć: niezadowolenie, jakiś głuchy bunt, chęć używania, chęć oszołomienia się, z tą różnicą, że jedni upijają się szampanem, a drudzy wódką. Inaczej to rozumiał św. Franciszek i inny nam przykład zostawił. Przez wyrzeczenie się ziemskich uciech i umartwienie ciała osiągnął spokój i takie szczęście, jakie tylko może być udziałem człowieka na ziemi. On znalazł prawdę, a my tęskniąc do niej, szukamy jej na błędnej drodze.

Odsunął książkę i zamyślił się. Nie wszyscy są powołani do życia tak świątobliwego. „Chowaj przykazania“ powiedział Chrystus, pytającemu się co ma uczynić, aby posiąść żywot wieczny, a potem dopiero: „Jeżeli chcesz być doskonałym, rozdaj wszystko i pójdź za mną“. Wszakże pociąga mnie to drugie:

„Boże! gdy dajesz pragnienie, dajże i nasycenie“.

Złożył książkę i wrócił do kaplicy, ukląknął przed ołtarzem i zaczął się modlić. Trwało to długą chwilę: zmierzch już zstępował, mgłą zasuwając okienne szyby, gdy brat zakrystjan zaczął go ciągnąć za rękę, żywo gestykulując. Wyszli obydwaj, a Ralf wyjąwszy zegarek, teraz dopiero zauważył, jak późna jest już godzina. Dawno powinni byli wrócić jego towarzysze, nie dwie, ale pięć godzin upłynęło odkąd się z nimi pożegnał.

*

* *

Lecz co to znaczy? Tam na dole na gościńcu jakieś zbiegowisko, krzyki, nawoływania, jedni biegną w prawo, drudzy w lewo, wreszcie stają z obydwóch stron drogi; mężczyźni zdejmują kapelusze, kobiety płaczą — a zwolna nadciąga wóz płachtą przykryty i nosze z jakimś ciężko rannym. Głowę i nogi ma zabandażowane, obok kroczy doktor zapewne, nawołując do ostrożności.

Tknięty strasznem przeczuciem zbiega Ralf po schodach na dół. Ten ranny to Belgijczyk, tak, poznaje go, a tamci? Boże Wielki! To chyba zwłoki Amerykanina i szofera, więc daje znak, wóz zatrzymuje się, ktoś płachtę odsuwa, a on

krótkiem: „Bóg z wami towarzysze", żegna tych co odeszli na zawsze. Uwierzyć trudno, dziś jeszcze rano tacy byli weseli, snuli tyle projektów, ach czemuż nie zatrzymałem ich w Greccio ! Myśli Ralf: „A ja żem ocalał, czyż to nie dowód wielkiego miłosierdzia Bożego ?

Teraz Włoch doktor łamaną angielszczyzną opowiada jak przejeżdżał tamtędy w parę minut po wypadku, jak pierwszy opatrunek założył rannemu; a teraz zabiera go do Greccio do szpitala, którego jest dyrektorem. Niema jednak nadziei utrzymania go przy życiu, dotychczas ani na chwilę nie odzyskał przytomności.

W kilka dni później ten sam yacht, który ich przywiózł, odpływał do Ameryki ze zwłokami młodzieńców; Belgijczyk dogorywał, strzaskane auto zostało w Europie, a Ralf smutny i złamany wracał do Londynu.

Smutny tak, bolał po utracie przyjaciół, lecz z drugiej strony wstrząśnięty do głębi, iż Bóg pozwolił mu uniknąć ich strasznego losu, zaczął myśleć o tem, w jaki sposób na łaskę tę odpowiedzieć ?

Dokładny i rozważny badał sam siebie. Życie dawne, jakie prowadził, nie miało już dla niego żadnego uroku; czy-

tał książki duchowne, a osobliwie żywot św. Franciszka z Asyżu, i powoli dojrzewała w nim myśl, iż trzeba rzucić wszystko, by posiąść wszystko, że Bóg jest Drogą, Prawdą i Życiem. Ugruntowawszy się w tem przekonaniu, postąpił krok dalej i, został Misjonarzem...

Emilja Paygertowa.



Nr. 3 Lwów Rok I

Misje Franciszkańskie

Dodatek

„Dzwonka Trzeciego Zakonu"

poświęcony

Apostolskiej Działalności Braci Mniejszych Św. Franciszka z Asyżu

Lipiec 1930

Działalność Misyjna Zakonu
św. Franciszka z Asyżu.

3.

Męczeństwo!

Ile czaru, ile uroku, ile bohaterstwa, ile światła, ile siły i mocy mieści w sobie to jedno słowo!

Inaczej atoli wygląda ono, kiedy wyjdzie z pod pióra pisarza lub kiedy wypłynie sławione z ust krasomówcy — a zgoła inaczej, gdy męczeństwu w oczy spojrzeć trzeba. Bo skoro okażą ci narzędzia kaźni, gdy oko w oko staniesz przed okrutnym oprawcą a powolne, często bardzo długie konanie, stanie ci się rzeczywistością, o wtedy jeno łaska Boża jest jedyną rękojmią zwycięstwa!

A łaski tej, sługom swym dobrym i wiernym nie poskąpi Bóg.

Dowodem tego są dzieje misyj franciszkańskich.

Wnet po św. Antonim Padewskim wyruszają nowi szermierze Chrystusowi, do walki z islamem. Był rok 1227, gdy na czele dobranej grupy misjonarzy św. O. Franciszka stanął wielki apostoł O. Daniel z Kalabrji. Towarzyszyli mu bracia: Samuel, Domnus, Leon, Hugolin, Miko-

łaj i Anioł. Z nimi wyruszyło też mnóstwo innych.

Przypadła mi w udziale Ceuta, prowincja Afryki półn. Wyruszyli z zapałem: wiodła ich gorliwość o chwałę Bożą i łaska Boża.

Praca zrazu szła nienajgorzej. Wzięli ich w swą pieczę tameczni monarchowie, pozwolono im stawiać sierocińce, budować domy Boże i serca ludzkie. Otrzymali nawet przywilej, że z grona Braci, obierał Ojciec św. Papież jednego na biskupa tegoż terytorjum. Toż nie dziw, że ochota rosła do czynu i zdawało się, że wnet cała ziemia afrykańska przejdzie na katolicyzm.

Jakże atoli krótkowzroczne są nieraz plany ludzkie. Istotnie daleko jeszcze było do nawrócenia! Świeżo przybyła brać, miała się stać mierzwą dla przyszłej chwały Kościoła afrykańskiego, lecz nie dzięki swej choć wytężonej pracy apostolskiej, ale przez swą własną krew w obronie tejże wiary — przelaną.

Krew męczeńska miała się stać dopiero siejbą chrześcijan, zaczątkiem świetnego rozwoju kościoła tej ziemi, która dziś święci swe triumfy w międzynarodowym wspaniałym Kongresie Eucharystycznym w Kartaginie.

Krew męczenników franciszkańskich przyczyniła się w znacznej mierze do tej dzisiejszej glorji afrykańskiego kościoła.

* * *

W czasie gdy O. Daniel wyjeżdżał na misje między Saracenów, u steru rządu w Zakonie stał słynny w dziejach br. Eljasz z Kortony. Ten to pierwszy Zakonu całego Generał i wódz, pobłogosławił z serca nowym misjonarzom.

Wyjechali tedy, pełni nadziei, choć smutno im było i tęskliwie żegnać ojczysty półwysep i góry Alp i Apeninów, wśród których wyrośli.

W Aragonji rozstali się.

Pewno niejednemu żal się zrobiło ojczystych stron, a może i lęk na myśl tajemniczej i nieznanej przyszłości, zdjął serca braci. Trzech jeno z O. Danielem ruszyło na dalszą tułaczkę. Pierwszą stacją było miasto Septa, sam środek państwa Saracenów. Skoro tylko Bracia owi święci opuścili pokład, zaraz padli na kolana, by ucałować tę ziemię - macoszą, ale którą dla miłości Chrystusa nad życie pokochali. Oto spełniły się sny, ziściły marzenia: są misjonarzami i znajdują się w samem sercu spoganionej, fanatycznej dziczy.

Ale co dalej będzie? To co Bóg da! Tymczasem poczęli głosić słowo Boże

ziomkom swoim, których tam zastali.

Życie płynęło szybko wśród duszpasterskiej pracy.

Bóg dobry nie zapominał o wiernej czeladce i raz w raz dawał im wzruszające dowody swej ojcowskiej względem nich pieczołowitości.

I tak zdarzyło się, że w jeden jasny piękny dzień, kiedy Bracia Misjonarze znużeni pracą a może i tęsknotą po ojczyźnie dalekiej, szukali ukojenia w modlitwie, ujrzeli nagle na trakcie od portu biegnącym, grupę szarych franciszkańskich habitów. Jakież nie było ich zdziwienie i radość, gdy w zbliżających się rozpoznali towarzyszów, którzy ich byli opuścili, a teraz gnani żalem i świętą tęsknotą za męczeństwem, wracają do swego O. Daniela.

Powitaniom, uściskom i łzom obopólnej radości, końca nie było.

Aż kiedy zapadł wieczór i mroki otuliły matkę-ziemię, wrócili Bracia do swych ubogich chateczek misyjnych. Stanął wówczas przed nimi O. Daniel, sędziwy i wytrawny misjonarz a i wódz ich duchowy i tak przemówił: „Bracia moi sercu najdrożsi! Oto spodobało się Bogu połączyć nas razem. Tylu nas opuściło ojczyste progi i tyluż staje gotowych do boju a nawet... na śmierć męczeńską. Znak to oczywisty, że chce Najwyższy, by wreszcie do dzieła

do którego tęskniliśmy — ręce wyciągnąć. Otóż powiadamiam Was kochana trzódko moja, że od jutra wyruszamy między Turków, głosić im prawdę Bożą i słowo Boże“!

Ledwie posłyszano radosną zapowiedź, wnet oczy wszystkich zalały się łzami. Padli święci Bracia na kolana i rozpoczęła się cicha ale potężna rozmowa serc bohaterskich z Bogiem Ojcem, który czeka w niebie.

Nazajutrz była sobota.

Po całonocnej modlitwie i długiem czuwaniu, powstali Bracia jakby odrodzeni na duchu. Jeden po drugim padali do stóp O. Daniela, by się w zdroju sakramentalnej pokuty z grzechów swoich oczyścić.

A Ojciec ten dobry rozgrzeszał, zachęcał, błogosławił.

Po spowiedzi umywali sobie wzajemnie nogi na znak pokuty i, aby mandat Chrystusowy wypełnić i poto także, by czynem wyrazić co Pismo św. z zachwytem głosi: O jak drogie i cenne są stopy głoszących pokój, opowiadających dobro.

W końcu posilili się razem Chlebem Żywota, Komunją św.

Tak stanęli gotowi do boju.

Był rok 1227, dzień sobotni, coś jakby w marcu lub kwietniu. C. d.n.

Polski Sachalin.

O. Gerard Piotrowski, głosząc swe słynne już po całej Polsce kazania i konferencje, na temat misyj franciszkańskich, zawadził też o Warszawę i Poznań. W stolicy wygłosił kilka kazań i konferencyj na temat rozwoju misyj i wpływów postronnych wierzeń, szczegónie wpływów religji Konfucjusza i Buddy na rozwój czy też upadek Kościoła w danych krainach misyjnego terytorjum. Ciekawym opowiadaniom towarzyszą zawsze przepiękne obrazy świetlne i kinomatograficzne.

Przed paru dniami wypowiedział O. Gerard świetne kazanie o smutnej doli i o męczeńskich dziejach franciszkanizmu w Chinach. Kazanie to wygłosił w bazylice archikatedralnej w Poznaniu w obecności Jego Em. ks. kardynała Hlonda, Prymasa Polski. Po wzruszającym wstępie, w którym przedstawił się słuchaczom jako długoletni misjonarz i prosił o wybaczenie, gdyby się po polsku nieściśle wyrażał, rozwinął O. Gerard w obszernych obrazach zbożną działalność misjonarza franciszkańskiego w Chinach, działalność,

zakrapianą zawsze obficie męczeńską krwią bohaterów Chrystusowych. Opowiadał dalej o strasznych owych grasujących wszędzie bandach bokserów czy innych zbirów, z których ręki tylu już świętych sług Bożych padło ofiarą. Wzruszającymi przykładami i zachętą do ofiar, zakończył misjonarz swe prawdziwie natchnione kazanie.

Czy posłaliście już zaproszenie, aby i do Was zawitał ten iście znakomity apostoł i misjonarz Chrystusowy?

Czy poczyniliście w tym celu jakie przygotowania w parafjach waszych?

Pamiętajcie, że jeszcze tylko 3 miesiące czasu !



Bernardyn królem

Nie polski Bernardyn. Ale syn św. Franciszka z pierwszego Zakonu, czyli brat mniejszy, taki, który się u nas bernardynem mieni — był królem. Czyż to możliwe?

Wyobraźcie sobie bernardyna, w habicie, z kapturem i paskiem, na którym widnieją trzy „tęgie ogórki", nogi w sandałach, a na głowie prawdziwa, złota, królewska korona.

Takim królem z pierwszego Zakonu św. O. N. Franciszka był Hayton II król Armenji. Panował on od r. 1295—1307, a więc w czasie, gdy na tronie polskim zasiadali: Przemysław, Wacław czeski i w pierwszych latach Władysław Łokietek.

Pisze o nim słynny nasz dziejopis zakonny O. Hieronim Gołubowicz z Dalmacji rodem.

Brat Hayton II król Armenji, był braciszkiem laikiem, a nie księdzem. Ale to właśnie czyni rzecz tem ciekawszą.

Zanim jednak, człowiek ten naprawdę opatrznościowy i wielki, przywdział szary habit św. Franciszka, inaczej na świat on patrzył.

Był on synem Leona III († 1295) króla Armenji. Po śmierci ojca, został jako najstarszy z siedmiu synów i trzech córek Hayton, jedynym następcą tronu. Wnet też wstępuje on jako udzielny monarcha na tron królewski.

Zaznaczyć należy, że już wtedy Bracia Mniejsi św. Franciszka byli na tej ziemi i od dłuższego już czasu, polowali na dusze ludzkie, by je niebu pozyskać. Bawił nawet w tym czasie, na dworze ojca naszego Haytona, słynny Legat papieski, późniejszy Prymas Chin i arcybiskup Pekinu, O. Jan z Montekorwino.

Ten to, nieśmiertelnej sławy misjonarz i przedostojny książę Kościoła, wszczepił w młodociane serce Haytona, serdeczną miłość do Zakonu św. Franciszka.

Nim jeszcze został bernardynem, Hayton II już ćwiczyć się począł w cnotach temu Zakonowi właściwych. Wiedział przedewszystkiem, że zakonnik syn pokornego Franciszka, musi koniecznie pokorę ukochać. Bo zakonnik bez pokory to potwór najwstrętniejszy.

Więc na znak swej pokory, nie koronuje się na króla Armenji. Zostaje przez całe życie, królem niekoronowanym. Opatrzność atoli obdarzyła go duchem iście królewskim.

Był to młodzian pełen głębokiej roztropności, niezwykłej odwagi i nadzwyczaj przedsiębiorczy.

Długie i przemienne są dzieje królowania Haytona II-ego. Życie upływa mu na ciągłych bojach z Turcją i Tatarami, pod których przemocą uginała się ciągle biedna Armenja.

W r. 1299 ustępuje po niespełna rocznym królowaniu i wstępuje do zakonu ormiańskiego, dla którego funduje wspaniałe opactwo. W r. następnym, podejmuje rządy z powrotem, ale gdy po długich walkach ulegnie przemocy sułtana i zmuszony będzie oddać w jego ręce wiele warownych zamków i grodów, ustępuje znowu na rzecz brata swego Thorosa i wstępuje do pierwszego Zakonu św. Franciszka w r. 1294.

Niedługo jednak nacieszył się życiem klasztornem. Już w rok po ślubach powołuje go naród znów na tron królewski. Świątobliwy król, oddaje dobra swe w ręce papieskie, bo w myśl reguły niczego posiadać nie może i, tak ubogi, nie zrzuciwszy nawet habitu, przywdziewa po raz trzeci koronę królewską. Smutne jednak koleje przejść musiał jeszcze ten jedyny w dziejach król-bernardyn.

Oto w r. 1296 zostaje podstępem pozbawiony tronu przez własnego brata,

wrzucony do więzienia i skazany na oślepienie. Cudem tylko ocalały wraca po raz czwarty na tron i w r. 1299 prowadzi zwycięską wojnę z Egiptem, walcząc dzielnie w pierwszych szeregach, przystrojony w swój habit franciszkański.

W r. 1300 podejmuje wyprawę do Ziemi św., którą odbija Saracenom, a kościoły i miejsca św. oddaje papieżowi.

W roku 1307 staje w roli protektora pierwszego soboru ormiańskiego w Sis, (19 marca), gdzie doprowadza do pojednania Ormian z Kościołem rzymskokatolickim.

I to jest właśnie jego największą dziejową zasługą, która wynosi brata Haytona króla do poziomu bohatera, którego imię zaliczy historja Kościoła do rzędu świetlanych.

Wnet po owym soborze, ustępuje Br. Haython po raz ostatni w zacisze franciszkańskiego klasztoru, lecz niestety skutkiem zdrady ze strony Tatarów, którzy widzieli w nim nieprzejednanego wroga, pada ze skrytobójczej ręki, kładąc życie w ofierze Bogu, ojczyźnie swej na sławę Zakonowi, na wieczną chwałę.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.
Odpowiedzialny redaktor:
O. Fidelis Kędzierski, Z. Br. Mn.

Pierwsza Związkowa Drukarnia, Lwów, ul. Lindego 4.

Prośba do Boga na miesiąc Lipiec.

1. **W.** Przenajdr. Krwi P. Jezusa. O zdrowie dla Ojca św. Piusa XI.
2. **Ś.** *Nawiedzenie N. Marji P. Abs. gen.* O żywe nabożeństwo do N. M. P.
3. **C.** Ś. Leona II. pap. O zdrowie i błogosł. dla O. Generała Zakonu.
4. **P.** Oktawa Najsłod. Serca P. J. Bł. Rajmunda m. III. Zak. O cześć dla Najsł. Serca P. J.
5. **S.** Ś. Antoniego-Marji w. O wysłuchanie próśb zanoszonych do św. Antoniego.
6. **Niedziela 4 po Z. Św.** Oktawa Śś. Piotra i Pawła app. O błog. dla Seminarjów duchownych w Polsce.
7. **P.** Śś. Cyryla (†869) i Metodego bb. ww. O powrót Kościołów schizmatyckich do jedności z Rzymem.
8. **W.** Ś. Elżbiety portugalskiej wd. III. Zakonu. *Odp. zup.* O rozwój Trzeciego Zakonu.
9. **Ś.** Śś. Mikołaja i tow. mm. I. Zak. *Odp. zup.* O błog. dla misjonarzy w krajach pogańskich.
10. **C.** Bł. bł. Emanuela i tow. mm. I. Zak. O rozwój misyj Zakonów Serafickich.
11. **P.** Ś. Weroniki dz. II. Zak. *Odp. zup.* Ś. Piusa I. pap. m. O zdrowie i błog. dla Arcypasterza diecezji.
12. **S.** Ś. Jana Gwalberta op. O zdrowie i błogosławieństwo dla Ojca Prowincjała.
13. **Niedziela 5 po Z. Św.** Ś. Franciszka Solana w. I. Zak. *Odp. zup.* O rozwój i błogosł. dla misji polskiej w Japonji.
14. **P.** *Ś. Bonawentury b. kar. Dok. Serafickiego I. Zakonu. Odp. zup.* O liczne i dobre powołania do I. Zakonu.
15. **W.** Ś. Grobu P. J. Ś Henryka ces. w. O zdrowie i błogosł. dla X. Proboszcza.

16. Ś. Matki Boskiej Szkaplerznej. Ś. Marji Magdaleny Postel dź. III. Zakonu. O błogosław. dla Rządu Polskiego.

17. **C.** Ś. Aleksego w. O silną wiarę.

18. **P.** Ś. Kamila w. O godne przyjmowanie Św. Sakramentów.

19. **S.** Ś. Wincentego á Paulo. O opiekę P. Jezusa nad młodzieżą polską.

20. **Niedziela 6 po Z. Św.** Ś. Hieronima w. Bł. Czesława w. O błogosławieństwo dla Kolegjum Serafickiego w Radecznicy.

21. **P.** Bł. Angeliny wd. III. zakonu. O cześć dla Najśw. Sakramentu.

22. **W.** Ś. Wawrzyńca w. I. Zak. *Odp. zup.* Ś. Marji Magdaleny pokut. O gorącą miłość ku Bogu.

23. **Ś.** Ś. Apolinarego b. m. O odwrócenie klęsk od Kościoła w Rosji.

24. **C.** Bł. Kunegundy dz. II. Zak. O błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny.

25. **P.** Ś. Jakóba ap. O odwrócenie klęsk od Kościoła Bożego.

26. **S.** Ś. Anny matki N. P. M. *Odp. zup.* O miłość i zgodę w rodzinach katolickich.

27. **Niedziela 7 po Z. Św.** Bł. Marji Magdaleny dz. II. Zak. *Odp. zup.* O cnotę czystości.

28. **P.** Śś. Wiktora I. pap. m. i Innocentego pap. w. O błogosł. dla redaktorów pism tercjarskich.

29. **W.** Ś. Marty dz. O błogosławieństwo dla misjonarzy w Argentynie.

30. **Ś.** Bł. bł. Szymona z Lipnicy Piotra i Archanioła ww. I. Zak. O kanonizację bł. Szymona z Lipnicy.

31. **C.** Ignacego w. O beatyfikację Wiel. O. Rafała z Proszowic.